



foto: Marek M. Berezowski

Jan Barański

Urodzony w 1990 roku, etnolog, absolwent Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ. Obecnie doktorant Akademii Ignatianum w Krakowie. Jego zainteresowania badawcze to antropologia codzienności, kultura popularna i antropologia sportu. Z zawodu barista, z pasji pisarz i piłkarz.

Świat kibiców niewątpliwie jest dla badaczy społecznych łakomym kąskiem. Intuicyjnie wyczuwamy, że w tym tygłu tożsamości, symboli, znaczeń, ugrupowań czy subkultur i nowoplemion znajduje się ogrom treści, mogących interesować badaczy humanistycznych. Poniższy materiał stanowi subiektywny przegląd niektórych zjawisk, które – czasem powszechnie znane, czasem mniej – poddają tutaj osobistej interpretacji.

Na początku niniejszego skromnego przeglądu pozwolę sobie na wyjaśnienie metodologiczne, które jednocześnie można traktować jako wprowadzenie do tematu. Przez mniej więcej 10 lat byłem mniej lub bardziej czynnym kibicem piłkarskim – chodziłem regularnie na mecze Wisły Kraków. Choć nigdy nie zaangażowałem się w żadnego rodzaju struktury kibicowskie, takie jak grupy ultras¹ czy układy osiedlowo-chuligańskie, jednak przez cały ten czas udało mi się nabrać wielu doświadczeń i dokonać licznych obserwacji. Mam przede wszystkim na myśli sytuacje szczególnego wrzenia tego środowiska – takie jak mecze na swoim stadionie, a także wyjazdy w charakterze gości na stadiony innych drużyn w Polsce. Duże znaczenie dla poczynionych przeze mnie obserwacji miało również codzienne przebywanie w grupie rówieśniczej, której przedstawiciele w różnym stopniu angażowali się w sprawy kibicowania. A zatem trzonem materiału, na którym oprę się w tym opracowaniu, będą moje własne wspomnienia. Jestem świadom wszelkich konsekwencji z tym związanych.

¹ Nadrzędnym celem tych grup jest organizacja dopingu i opraw w trakcie wydarzeń sportowych.

Pamiętnik kibica, który został antropologiem

Pamięć lubi płatać figle; niektóre wspomnienia się zamazują, inne zupełnie zmieniają swoje znaczenia lub całkiem przepadają. Jednak mniej w tym miejscu chodzić mi będzie nie o konkretne wydarzenia, a bardziej o szerszy kontekst. Jako taki rozumiem moją, jak ośmielię się stwierdzić: kompetencję w odczytywaniu różnego rodzaju treści i tekstów pochodzących w większym lub mniejszym stopniu bezpośrednio ze środowiska kibicowskiego, które zamierzam zanalizować.

Te konkretne sytuacje, które przyjdzie mi przywołać, rozważę w ramach kategorii introspekcji. Jak wskazywali niektórzy autorzy można ją traktować jako pełnoprawną metodę badawczą². Spojrzę więc w głąb swojej przeszłości nie tylko w celu przypomnienia sobie niektórych sytuacji, wydarzeń, czy dialogów; spróbuję również pochylić się nad tym, co wtedy odczuwałem.

Wspomniana kompetencja w rozumieniu zagadnień pochodzących z kibicowskiego kontekstu pochodzi przede wszystkim z tej części mojej socjalizacji, która wiązała się z grupą rówieśniczą. W Krakowie temat Świętej Wojny pomiędzy Wisłą a Cracovią jest ważnym elementem codzienności młodzieży (zwłaszcza chłopców) już od wczesnej podstawówki. To właśnie wtedy zazwyczaj decyduje się, w jakim stopniu i po której stronie jednostka zaangażuje się w kibicowanie. Niezależnie jednak od stopnia zaangażowania, obcując z rówieśnikami siłą rzeczy młody człowiek nabiera wspomnianej kompetencji. Tak jakby zdobywał odpowiednie okulary, które wyostrzają rozumienie spraw związanych z kibicowaniem.

Swoje obserwacje uzupełnię również analizą tekstów. Ze względu na wyjątkową niedostępność środowiska kibicowskiego i jego zamknięciem na wszelkie próby ingerencji z zewnątrz, niemal nie ma w Polsce poważnych badań antropologicznych na jego temat; istnieje jednak sporo opraco-

² Zob.: C. Elis, *Sociological Introspection and Emotional Experience*, „Symbolic Interaction” 1 (14) 1991.

wań bardziej interpretatywnych czy teoretyzujących. Sięgnę również do posiadanego przeze mnie archiwum gazety wydawanej przez Stowarzyszenie Kibiców Wisły Kraków, „Forza Wisła”.

W mocy pozostaje pytanie – czy możemy mówić o „kulturze kibicowskiej” albo „kulturze kibicowania”? Być może nie czas i miejsce na tak daleko idące rozważania natury terminologicznej. Problematyczność pojęcia „kultura” przynajmniej od półwiecza jest wciąż omawiana na łamach zarówno antropologii, jak i szeroko rozumianej humanistyki. W zwięzły, przeglądowy sposób pisał o tych kłopotach terminologicznych m.in. Wojciech Burszta. Skoro „kultura jest całościowym sposobem życia, złożoną całością, zespołem praktyk myślenia i działania, jakie cechują najróżniejsze grupy ludzkie”³, zakładam nieco roboczo, że w pełni uzasadnione jest mówienie o kulturze kibicowskiej⁴. Przyjmuję, że kultura ta daje się wyodrębnić z szerszego uniwersum kulturowego. Dzieje się to nie tylko w tego typu opracowaniach, ale również w praktyce codziennej – czyli w nienaukowym, zwykłym życiu, w codziennych rozmowach prowadzonych przez ludzi niezaangażowanych w „humanistyczną wrażliwość”⁵.

Pierwszym zagadnieniem, nad którym warto się pochylić, jest kibicowska przestrzeń. Jej epicentrum stanowi przede wszystkim stadion. Jedno z graffiti kibiców Cracovii głosi, że dzielnicą „Salwator jest ciałem, a stadion sercem” (o dzielnicach mowa będzie nieco później). To tutaj mają miejsce wyjątkowe momenty scalenia, chwile,

³ W. Burszta, *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008, s. 9.

⁴ Rzecz jasna te rozważania powinny się rozwinąć, jednak w tym miejscu poprzestanę na tym skromnym przywołaniu.

⁵ Jako przykład przytoczę cytaty z portalu Facebook. Pochodzi on z fanpage’a firmy zajmującej się produkcją i dystrybucją ubrań: “This time we tried to connect today’s fashion and trends with the culture of hooligans”, <https://www.facebook.com/hermeticsquare/?fref=ts>, 9.01.2016.

kiedy kibic niczym w trakcie karnawału zespala się z innymi; stanowią jedność poprzez ustanowienie Turnerowskiego *communitas*⁶. Nina Szogs przekonywała, że wydarzenia piłkarskie posiadają liczne cechy karnawałowe⁷: na pewnym poziomie w trakcie meczu wszyscy kibice są równi, mają atrybuty swojej drużyny, wznoszą te same okrzyki i śpiewają te same piosenki, w końcu – przebywają tutaj w tym samym celu jak prawdziwa *communitas*. To moment, kiedy eliminuje się różnorodność, by przywołać jednolitość.

Jednak w ramach odbywającego się na pewnym poziomie ujednolichenia komunikacji i ekspresji kibiców, przy dłuższej i uważniejszej obserwacji dają się zaobserwować wewnątrzgrupowe rozróżnienia i przebiegające w poprzek świętujących kibiców linie podziałów. Przede wszystkim kibicowskie atrybuty mogą być różne. Panują kibicowskie mody, co można ocenić choćby po wieku kibiców posiadających poszczególne z tychże atrybutów. I tak, w wypadku kibiców Wisły – mężczyźni w średnim wieku często ubierają kaszkiety z Białą Gwiazdą na daszku, podczas gdy młodszy sympatycy wolą kapelusze typu *bucket hat* opatrzone wiślackim emblematem „Wierność”. Ogromnie zróżnicowane są szaliki – ten podstawowy, uniwersalny kibicowski atrybut może być na przykład znakiem uczestnictwa w jakimś „historycznym” wydarzeniu, może pochodzić z konkretnego sezonu; może oznaczać przywiązanie do dzielnicy lub oddawać hołd jednej z kibicowskich „zgód”. W gazecie redagowanej przez fanów Wisły „Forza Wisła” w rubryce „wiślacki przegląd wydarzeń” kibice informowani są o wydaniu okolicznościowych szalików związanych z wiślackim herosem: Henrykiem Reyma-

⁶ V. Turner, *Proces rytualny. Struktura i antystruktura*, tłum. E. Dzurak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2010.

⁷ N. Szogs, *Dżungla lojalności. Elastyczne tożsamości kibiców w trakcie Euro 2012*, [w:] M. Buchowski, M. Kowalska (red.), *Nie tylko piłka w grze. Antropologiczne interpretacje Euro 2012*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014.

nem⁸. Z kolei kibic niemający emblematów może być zarówno potraktowany przez postronnych jako ktoś, kto na stadion przyszedł po raz pierwszy; ale może to być też przedstawiciel bojówki, w ten sposób manifestujący swoją wyjątkowość i niezainteresowanie kwestiami sportowymi.

Wejście na stadion oznacza włączenie się w wyjątkowy czas. To czas świąteczny, liminalny, czas poza czasem. Jak głosi druga zwrotka hymnu Wisły: *Gdy wierny swojej drużynie znów przyjdę na jej mecz, / to smutek serca zginie, troski odejdą precz*. Kibice śpiewają go na początku i na końcu każdego meczu. Stanowi klamrę, otwiera i zamyka święto. Powtarzane za każdym razem słowa odciskają swoje piętno na kibicowskiej świadomości. Nie tylko hymn jest niczym klamra. Odkąd pamiętam (pierwszy raz na stadionie byłem w 2000 roku) na początku każdego meczu Wisły z głośników stadionowych płynie motyw muzyczny Vangelisa z filmu „Droga do raju”. Wielokrotnie przekonałem się, że dla moich kolegów kibiców utwór ten wywołuje skojarzenie wyłącznie ze stadionem. Introspektywnie oceniam również, że i we mnie budzi dobre myśli; przywodzi na myśl ten świąteczny moment meczu, bycia we wspólnocie, uczestniczenia w czymś ważnym. Utwór Vangelisa jest doniosły i patetyczny – co z pewnością sprzyja wprowadzeniu w nastrój powagi.

Na stadionie unaocznia się w sposób dosłowny kolejny element kibicowskiej geografii, czyli dzielnice i osiedla⁹. Odwołania do nich można zaob-

⁸ „Forza Wisła” 26 (43) 2008, s. 26. Henryk Tomasz Reyma (ur. 28 lipca 1897 w Krakowie, zm. tamże 11 kwietnia 1963) – polski piłkarz (środkowy napastnik) Wisły Kraków i reprezentacji Polski, działacz sportowy, podpułkownik Wojska Polskiego. Za: www.pl.wikipedia.org/wiki/Henryk_Reyman, 26.06.2017.

⁹ Określenie to traktuję tutaj jako termin zbiorczy, słowo semantycznie w słowniku kibicowskim kojarzące się raczej z mieszkańcami niż z zabudową czy granicami administracyjnymi itd. Są to mieszkańcy konkretni – ci, którzy zaangażowali się w kibicowanie. Proszę więc nie dziwić się spersonifikowanym charakterem słowa „osiedle” w następnych zdaniach – taka formuła gramatyczna pochodzi oryginalnie z języka kibicowskiego.

serwować na stadionowych flagach, kibicowskich koszulkach, szalikach i innych atrybutach. Skoro więc dane osiedle może zmobilizować się na tyle, by wyprodukować serię szalików, czapek czy koszulek „osiedlowych”, to znaczy, że stanowi zwarte, potrafiące się organizować środowisko, odczuwające swego rodzaju dumę. Jeszcze większą sławę osiedlu przynosi zawieszenie dużej flagi osiedlowej na płocie oddzielającym boisko od trybun. Flagi nie może powiesić każdy postronny kibic. Musi się to dziać za zgodą tych, którzy posiadają prawo do decydowania – czyli wybranej grupy kibiców, takiej jak choćby elity Ultras. Jeżeli więc zapadła podobna decyzja, to znaczy, że dane osiedle jest poważane w środowisku, czy może wręcz (i może to też być jedyny wystarczający i możliwy warunek) jego przedstawiciele należą do „grupy decyzyjnej”.

Po drugiej stronie krakowskich Błoni, w środowisku Cracovii, przez jakiś czas prowadzona była akcja rezygnacji z osiedlowych odniesień na stadionie. Miało to na celu zjednoczenie środowiska, mówiło się, że: *Wisła może być wiele różnych, Cracovia jest tylko jedna*. Kibice Cracovii drwili, że na stadionie Wisły jest więcej nazw osiedli niż odniesień do samej Wisły jako takiej. Postanowili zatem zastąpić ten politeistyczny kult osiedla monoteistycznym kultem Cracovii. Akcja trwała intensywnie jakieś pół roku. Z relacji mojego kolegi, kibica Cracovii mocno zaangażowanego w sprawy kibicowskie, wynika, że została ona przerwana wraz z pojawieniem się „nowej ekipy chuligańskiej” z Proszowic. Stworzyli oni swoją flagę „Cracovia Proszowice” i bez niczyjej zgody zaczęli wieszać ją na płocie stadionu. Choć, jak twierdzi mój informator, „górzej” się to nie podobowało, jednak ekipa z Proszowic była zbyt mocna i nikt nie mógł się im postawić. Mogli robić, co tylko chcieli – czyli w tym przypadku zaznaczać swoją obecność. Ostatecznie rozpoczęli koniec akcji ujednolicania flag i szalików.

Tyle na temat stadionu. Co jednak z codziennym życiem osiedla poza opisanym kibicowskim

sanktuarium w kontekście świata fanów futbolu? Zaprzyjaźniony kibic Cracovii jechał kiedyś na mecz tramwajem z Prokocimiami z kilkoma kolegami. Ponieważ byli w grupie, nie bali się nosić klubowych czapek i szalików. Przez całą trasę obserwował ich inny młody człowiek, ubrany „po cywilnemu”. Jednak gdy tramwaj dojechał do Placu Bohaterów Getta – znanej wiślackiej „twierdzy” – dżentelmen ten ze swadą rozpiął kurtkę i obnażył koszulkę z wiślacką grafiką parząc wyzywająco na grupę młodych kibiców. Zaraz za mostem, gdy tramwaj wjeżdżał na Kazimierz, schował wyznaczniki swojej klubowej przynależności. W końcu Kazimierz to tradycyjnie „pasiasta dzielnica” (czyli związana z Cracovią). Terytorium i dbałość o nie jest bardzo ważnym – jeśli nie podstawowym – elementem życia kibicowskiego.

Świadomość przynależności poszczególnych dzielnic miasta do określonych klubowych tożsamości jest powszechnie znana, również poza środowiskiem kibicowskim. Jednak gdy przychodzi określić konkretnie, do którego zespołu przynależy dana część miasta, mamy do czynienia z potrzebą odwołania się do kibicowskiej kompetencji. Sytuacja to zresztą dynamiczna: bardzo lubię opowieści mojego znajomego, pracującego w gimnazjum dla trudnej młodzieży, na temat nowin z kibicowskiej mapy Krakowa. Zbiera on informacje od swoich podopiecznych, jest więc względnie na bieżąco. „Podobno Cracovia zaczęła się pojawiać na Borku Fałęckim” – oto przykład takiej „wieści”. Wiedzę na temat kibicowskich tożsamości osiedli można czerpać jednak nie tylko bezpośrednio z doniesień ze świata kibiców. Przynależność danych osiedli czy dzielnic do którejś z dwóch najważniejszych krakowskich tożsamości klubowych (w grę wchodzi jeszcze Hutnik, choć stanowi on inny temat i w kontekście dwóch hegemonów kibicowsko sytuuje się jako nisza) oznaczana jest przede wszystkim przy pomocy graffiti. Na ich podstawie Piotr Trzepacz, doktorant Instytutu Geografii i Gospodarki

Przestrzennej UJ, stworzył w 2006 roku kibicowską mapę Krakowa¹⁰. Graffiti to zatem graficzna identyfikacja tożsamości danej okolicy. W ich obronie toczą się pomiędzy grupami tzw. *pseudo-kibiców* walki – bywa, że krwawe. Zamalowanie graffiti oponentów stanowi powód do dumy, a także sposób na ubliżenie im – dopuścili oni bowiem do dewastacji, niewystarczająco chronili swojej heraldyki ulicznej. „Wrzutów” jako wyznaczników tożsamości osiedla trzeba więc bronić, tak jak terytorium w ogóle – istnieją bowiem, choć są to raczej sporadyczne sytuacje, tzw. *wjazdy* na osiedla o charakterze typowo rozbojowym. W tym przypadku chodzi o to, by na terenie przeciwnika zasiać chociaż na chwilę jak największy chaos; rzecz jasna pod sztandarem swojej

drużyny. Niektóre takie wjazdy stają się wydarzeniami quasi-mitycznymi. Tak jest w przypadku legendarnego już „wjazdu” Wisły na Osiedle 1000-lecia, które określane bywa jako sławna twierdza Cracovii. W środowisku kibicowskim krążą legendy o tym, jak atak wyglądał. Mówi się nawet o 200 kibicach Wisły, którzy mieli rzekomo „przejsć się” przez całe osiedle, „nie zostawiając ani jednego pejsa za sobą”.

Uliczna twórczość kibicowska to pewnego rodzaju inicjacja dla początkujących chuliganów. Zazwyczaj tworzenie graffiti jest nielegalne, zatem ten, kto wykona nawet najprostszy „wrzut”, łamiąc przy tym prawo, udowadnia swoje oddanie klubowej tożsamości, stawiając ją wyżej niż groźbę kłopotów z prawem. Kibicowskie graffiti są bardzo zróżnicowane, a niektóre niezwykle rozbudowane. Feeria kolorów, talent twórców czy ich pomysłowość potrafią zaskakiwać.

10 M. Satała, *Kibice: zobacz, jak podzielony jest Kraków (MAPA)*, www.gazetakrakowska.pl/artukul/364912,kibice-zobacz-jak-podzielony-jest-krakow-mapa,id,t.html, 11.12.2015.



Na drugim biegunie spotykamy najprostsze, nieraz koślawe i niestaranne proste napisy i znaki. Ich treść jest zresztą również rozmaita. Bywa czytelna – może to być więc herb klubu lub po prostu jego nazwa. Czasem są to symbole z repertuaru różnych ideologii politycznych, a czasem rysunki czy też komiksy. Na poczet tego krótkiego tekstu można je podzielić na dwie podstawowe kategorie: te, które nobilitują jeden z krakowskich klubów (i nie tylko: istnieje przecież zjawisko kibicowskich „zgód”) oraz te, które skupione są na oponentach – mają im ubliżyć, obrazić ich czy wręcz sprowokować. Tego rodzaju tekstami są napisy i znaki znane z krakowskich murów i elewacji, bezpośrednio propagujące treści antysemickie. Na pierwszy rzut oka trudno interpretować inaczej hasła w rodzaju: „anty jude” czy „jebać żydów”.

Tego typu wyrażenia widoczne przez osoby nieznające kibicowskiego kodu w zrozumiały sposób bywają jednoznacznie interpretowane jako po prostu antysemickie. W efekcie na pokładach samolotów wiozących turystów z Krakowa do ich domów dominuje pogląd, że Polacy to antysemita. Nie zamierzam tutaj rozważać, czy jest to prawda, czy stereotyp. Skupię się na tym, co te treści znaczą w środowisku kibicowskim. Dla zrozumienia, czym dla przedstawicieli ruchu kibicowskiego w Krakowie są hasła wstępnie oceniane jako antysemickie, konieczne jest wzięcie pod uwagę „współczynnika humanistycznego”. Samo ich surowe odczytanie może sprowadzić nas na manowce. Dla fanów zarówno Wisły, jak i Cracovii ważnym mitem założycielskim tej drugiej jest żydowskie przedwojenne pochodzenie klubu. Choć sprawa nie jest oczywista dla wszystkich, to jednak wśród kibiców ta wiedza jest niezbędna dla funkcjonowania w środowisku. Stąd też kibice Wisły przezywają kibiców Cracovii jako „żydów”. Istnieje więcej „żydowskich” – w tym rozumieniu – klubów w Polsce (np. Widzew Łódź) i w Europie (jak choćby Tottenham, AS Roma czy Ajax Amsterdam¹¹). Nie posiadam żadnych twar-

11 F. Foer, *Jak futbol wyjaśnia świat, czyli nieprawdopodobna teoria globalizacji*, tłum. A. Czarnecka, Wydawnictwo Red Horse, Warszawa 2006, s. 90.

nych danych na poparcie mojej tezy, ale uważam, że słowo „żyd” w słowniku kibica (Wisły) semantycznie oznacza przedstawiciela wiary mojżeszowej co najwyżej drugorzędnie, o ile w ogóle. Przede wszystkim budzi skojarzenia z rywalem „z drugiej strony Błóż”. Co ciekawe, kibice Cracovii obelgę tę przyjęli jako własny endoetnonim – ich bojówka chuligańska nazywa się „jude gang”; istnieją szaliki z gwiazdami Dawida, napisami po hebrajsku itp. Strategia ta powtarza się w świecie kibiców – Franklin Foer pisał o podobnej sytuacji w przypadku fanów różnych drużyn europejskich¹². Ta, wydaje się, autoironiczna zagrywka nakłada kolejne znaczenia zupełnie jak w mitycznej nadbudowie według Rolanda Barthesa¹³. Znaczenie, które zjawia się na początku – antysemityzm – jeżeli wciąż istnieje, to pewnie tylko ledwo przebija spod nałożonych kolejnych warstw znaczeniowych.

Graffiti kibicowskie dostarcza jeszcze jednej obserwacji. To w nim wielokrotnie wyraża się coś, co określam jako specyficzne kibicowskie poczucie humoru. Śmiech może jednoczyć grupy, stanowić spoiwo, tworzyć wspólnoty. Christie Davies przekonuje, że „żarty opierające się na etniczności i narodowości służą do nakreślenia moralnych granic oraz wzmacniają istniejące hierarchie i stereotypy. Mogą być postrzegane jako wyraz ukrytych niepokojów związanych z widocznym, zagrażającym Innym, który mógłby przekroczyć nasze granice w złych zamiarach”¹⁴. Poczucie humoru jako takie może tworzyć, scalać i cementować społeczności. O tym właśnie przekonuje Kazimierz Żygulski w swoim opracowaniu *Wspólnota śmiechu* – wspólnota ta to „zarazem wspólnota kulturowa podobna do tej, jaką wytwarza język”¹⁵. Tworzy się ona już

12 *Ibidem*, s. 25, 89.

13 Zob.: R. Barthes, *Mit i znak. Eseje*, tłum. W. Błosińska i in., Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970.

14 C. Davis, *Ethic Jokes, Moral Values and Social Boundaries*, „The British Journal of Sociology” 3 (33) 1982, s. 383-403, za: A. Schwell, *Na spalonym. Lub nie całkiem. Euro 2012 jako soczewka tożsamości i odmienności*, tłum. P. Bąkowski, [w:] *Nie tylko piłka w grze...*, op. cit.

15 Kazimierz Żygulski, *Wspólnota śmiechu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 15.

w okresie dzieciństwa, który „wiąże się zwykle ze zmniejszeniem roli rodzinnej wspólnoty jako wspólnoty śmiechu, czasem nawet z opuszczeniem jej; wzrasta wówczas rola wspólnoty rówieśniczej”¹⁶. Skoro więc w Krakowie ta grupa rówieśnicza, jak wcześniej sygnalizowałem, jest mocno związana z kwestiami kibicowskimi, idąc tym tropem łatwo dojść do wniosku, że również wspólne poczucie humoru będzie podlegać promieniowaniu zagadnień stadionowych. Wspólnota śmiechu jest sposobem

na identyfikację, tożsamość i odróżnienie od Innych: w końcu „ten, kto się z nami śmieje, należy do naszej wspólnoty, kto się śmieje z innymi, jest kulturalnie w pewnym sensie obcy”¹⁷. Komizm spełnia też funkcje integracyjne – „zwłaszcza tam, gdzie mamy do czynienia z konfliktem, z antagonistycznymi stronami”¹⁸.

Przykładem humoru w kibicowskiej twórczości ulicznej jest poniższe zdjęcie.

17 *Ibid.*, s. 17.

18 *Ibid.*, s. 19.

16 *Ibid.*, s. 168.



fol. Jan Barański



fol. Jan Barański

Nieistniejący już malunek odwołuje do kibicowskiego kodu traktującego o żydowskich korzeniach klubu Cracovia. Odwołanie jest również kolorystyczne – ryba na malunku jest pomalowana w biało-czerwone pasy, czyli tradycyjne barwy Cracovii. W mojej ocenie to niewybredny żart. Oczywiście dotarcie do autora/ów byłoby ekstremalnie trudne (o ile w ogóle możliwe), sądzę jednak, że gdyby się to się udało, potwierdziłby moją intuicję – że „dzieło” to miało charakter w gruncie rzeczy humorystyczny.

Graffiti posiadają również swoją poetykę. Część z nich stanowią skróty nieczytelne dla osób nieposiadających odpowiednich kompetencji. Choć są niezrozumiałe dla postronnego człowieka, nabierają sensu, gdy potrafi je rozszyfrować kibic. I tak na przykład „TSNK” to skrót od „Towarzystwo Sportowe Nowy Kleparz”. W tym miejscu za identyfikacją z klubem idzie identyfikacja z dzielnicą miasta. Podobnym przykładem jest „WSPB”, czyli „Wisła Sharks Prądnik Biały”. Istnieją jednak również skróty mające charakter humorystyczny.



foto. Jan Barański

„Dzieło” to w charakterystyczny dla kibicowskiego poczucia humoru wulgarny sposób przekształca znak Wisły – czyli gwiazdę. Rozszyfrowanie skrótu: „Jebać wisłę Starą Kurwę” to nie tylko odczytanie znaczeń pierwszych liter, ale również zwrócenie uwagi, że autorowi zależało, by litera oznaczająca zniechęcony klub była mała w zestawieniu z pozostałymi. Być może teza o humorystyczności tego napisu może być kontrowersyjna. Twierdzą jednak, że tak właśnie w tym przypadku jest: gdy pokazałem to zdjęcie kilku kolegom kibicom, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony barykady, za każdym razem budziło to ich rozbawienie. Skoro tak, to o śmieszności tego graffiti świadczy w tym przypadku przede wszystkim znów „współczynnik humanistyczny”.

Kibicowski skrót pojawia się również w dość nieodległym dla mnie wspomnieniu. W tym roku dostałem sms z życzeniami świątecznymi od kolegi, który kibicuje Cracovii. Ostatnie słowo wiadomości to – „pozdrAWiam”. Pisownia jest oryginalna i kluczowa. Żeby zrozumieć ten żart trzeba należeć do wspólnoty śmiechu, bowiem skrót „AW” oznacza „Anty Wisła”. Rzecz jasna, gdy odpisywałem mu na życzenia, starałem się wpleść gdzieś w wiadomość skrót „AJ”, czyli „Anty Jude”. Odpowiedział mi ze śmiechem, że wszyscy, którzy mu odpowiadają, próbują to zrobić. To prawda – pełno tu nienawistnej retoryki. Wiem jednak, że przecież Tomek nie chciał mnie obrazić; a raczej co najwyżej mi dokuczyć. Na moich ustach również rysował się uśmiech rozbawienia, a nie zacięta, gniewna mina, gdy zastanawiałem się jak sformułować moją wiadomość, tak aby znalazło się tam „AJ”. Żygulski w swoim opracowaniu również zauważa tę czasem występującą zasadę: „[Wspólnoty śmiechu] oglądane z boku i wartościowane, mogą się (...) wydać wcale nie śmieszne, lecz ponure i obrażające”¹⁹. Uważam, że podobne zjawisko zachodzi w przypadku różnego rodzaju stadionowych wyzwisk i obelg. Kibice mają do tych kwestii

19 K. Żygulski, *op. cit.*, s. 19.

dystans – choć to może dość przewrotna i mało wiarygodna teza, jednak istnieją autorzy, którzy również wskazywali na to zjawisko w kontekście świata kibiców²⁰.

Kwintesencją kibicowskiego przywiązania do klubu jest udział w wyjazdach – czyli wyjazdowych meczach swojej drużyny w charakterze kibica. Ilość odbytych wyjazdów jest jednym z podstawowych (o ile nie najważniejszym) wyznaczników świadczących o przywiązaniu do klubu. W jednym z numerów „Forzy Wisły”, w artykule poświęconym pożegnaniu jednego z zasłużonych sympatyków czytamy:

ŚP Krzyska Kowala – kibica Wisły zmarłego 27 marca 2008 roku, który na swoim koncie zgromadził 400 wyjazdów, wspominają koledzy z trybun²¹.

Znamienne, że dla czytelników nie znających tego kibica zostaje on już na wstępie przedstawiony jako ten, który może poszczycić się wielką liczbą wyjazdów. Jeden ze wspominających kibiców pisze, że „tak oddanego fanatyka ciężko było, jest i będzie znaleźć w całej Polsce (nie-dawno ze świata żywych odszedł kibic Polonii Bytom, śp „Bamber”, który miał podobną liczbę wyjazdów)”. W innym miejscu w tej kibicowskiej gazecie natrafić można na inny, znamieny przykład – w artykule *Wisła treścią jego życia* możemy przeczytać wywiad z „nietuzinkowym fanem Białej Gwiazdy, Erykiem”. Jego „nietuzinkowość” wyraża się w liczbach: – 12 lat, 18 wyjazdów²². Fakt, jak niezwykle istotną rolę odgrywają wyjazdy w życiu kibiców, świadczy również temat numeru „Forzy Wisły” z marca 2008 roku – *Wyjazd rzecz święta*²³. Na 32. stronie gazety znajdziemy

20 Zob.: A. Schwell, *op. cit.*

21 „Forza Wisła” 24 (41) 2008, s. 28.

22 „Forza Wisła” 26 (43) 2008, s. 29.

23 „Forza Wisła” 23 (40) 2008, s. 32.

wyjaśnienie, oto pierwsze zdanie artykułu: „Wyjazdy – po uczestnictwie w nich, lub absencji poznajemy stopień zaangażowania kibica. Dla niektórych wycieczka celem obejrzenia na żywo ciekawego meczu, dla innych wyznacznik rytmu życia”. W artykule namawia się do poświęcania czasu i pieniędzy na jeżdżenie na wyjazdy – ponieważ „lepiej być na sektorze w poniszczonych spodniach, niż w nowych przed TV”. Ma miejsce również charakterystyka tego, kiedy „wyjazd można uznać za zaliczony”. Otóż w grę nie wchodzi wyjazd na mecze reprezentacji, z kibicowskimi zgodami czy na mecze sparingowe. Warunkiem zaliczenia wyjazdu jest postawienie *choć jednej nogi* na stadionie – jeżeli z jakichś przyczyn grupa kibiców nie zostanie wpuszczona na teren stadionu, można wtedy przełożyć jedną nogę przez płot/pod płotem, co jest przypieczeniem odbycia wyjazdu. Zresztą na łamach „Forzy Wisły” znajdziemy mnóstwo artykułów o wyjazdach – na przykład relacje, ale również cały cykl wspomnieniowy zatytułowany „niezapomniane wyjazdy”.

Jednak jak wygląda wyjazd od środka? Wyselekcjonowana (czasem) grupa szczególnie odważnych, brawurowych i agresywnych kibiców – czyli, mówiąc językiem kibicowskich: „kumatych” – rusza w podróż w Polskę. Mówią, że jada, żeby się dobrze bawić, „poimprezować”, wyładować się. Wielu z nich jeszcze na dworcu w Krakowie podejmuje działania agresywne wobec policji. Kiedy tylko jest okazja wszczać burdę, robią to. Wszystko to jednak dzieje się w ramach dziwacznej gry. Nie istnieją żadne spisane zasady, nie ma instrukcji – jest tylko obyczaj. Chodzi o to, że każde zachowanie „kibicowskie”: niebezpieczne czy brawurowe, spotyka się z aprobatą współplemieńców. Śmiałkowie otrzymują nagrodę – to punkty „za chuliganek”. Najwięcej – 100 punktów – można dostać za szczególnie odważne czyny. Wszystko to dzieje się, owszem, w oparach alkoholowych i nie tylko, ale także w atmosferze śmiechu i żartowania. Znow ujawnia się specyficzne poczucie humoru

kibiców – gdy kibic na wyjeździe z jakiegoś powodu dokucza drugiemu, obaj się z tego śmieją. Na przykład, jeżeli w pociągu wyjazdowicze odkrywają, że któryś z towarzyszy podróży jedzie po raz pierwszy na wyjazd, ma miejsce „pasowanie”. Jak sama nazwa wskazuje, polega to na biciu delikwenta pasem w pośladki (na szczęście nie wymagane jest ściąganie spodni). Bywa, że cały wagon dołącza się do tej zabawy. Ten rytuał inicjacyjny przyjmowany jest przez zainteresowanego ze śmiechem i godnością – aż naprawdę staje się nie do wytrzymania, prosi wtedy starszych „wojowników”, by już przestali – znów wzbudzając powszechny śmiech. Od teraz na równych prawach może napić się z nimi wódki, a puste butelki wyrzucać za okno.

Do rozpuku uczestnicy śmieją się z części składu pociągu przeznaczonej dla osób, które „nie dźwignęły trudów wyjazdu” i muszą odrobinę odpocząć. Atmosfera jednak odrobinę gęstnieje, gdy przez skład zaczyna iść grupa „poważniejszych” bojówkarzy, żeby pozbić od uczestników po „piątce na kryminal”. Nie ma żadnej dyskusji, z „piątalem” trzeba się rozstać. I to nie przez wzgląd na groźnych mężczyzn, którzy na monetę czekają, tylko po to, żeby wesprzeć rodziny „dobrych chłopaków”, odsiadujących wyrok w słusznej sprawie – albo za walkę z przeciwnikami klubowymi, albo z policją. To pewnego rodzaju bohaterowie. Ich „wpadnięcie” zazwyczaj jest dziełem przypadku, zdarza się jednak, że miało miejsce w bohaterskiej akcji, jak np. wtedy, gdy kolega z osiedla mojego znajomego poszedł do więzienia na dwa lata, ponieważ powstrzymał dwóch policjantów przed pogonią za resztą ekipy – na zawsze zdobył mir i posłuch w swoim otoczeniu.

Na wypowiedź dotyczącą wyjazdów natrafiłem również w wywiadzie przeprowadzonym dla „Forzy Wisły” z piłkarzem, Patrykiem Małeckim. Przyznaje on, że „najprawdziwsi kibice to wyjazdowicze, którzy jeżdżą za Wisłą po ca-

łej Polsce, jak i zarówno Europie, mimo wielokrotnie problemów finansowych... Prawdziwymi fanami, którzy są w stanie zrobić wszystko dla swojego kochanego klubu. Szacunek i podziw dla tych ludzi”²⁴. To dobry moment, aby zwrócić uwagę na relację kibice-piłkarze. W „Forzy Wisły” publikowanych jest całe mnóstwo materiałów poświęconych temu tematowi: wywiady z piłkarzami Wisły (np. cykl „Na tematy kibicowskie z...”), opowieści o ich życiu prywatnym (w cyklu: „[Piłkarz] jakiego jeszcze nie znamy”); publikuje się również oddzielne artykuły poświęcone temu zagadnieniu – jak na przykład temat jednego z numerów: *Piłkarz kibicem czy kibic piłkarzem*²⁵. Przywołane bywają sylwetki kontrowersyjnych piłkarzy europejskich, których „postawa, kodeks wartości i propagowane przekonania wzbudzają co najmniej niezrozumienie wśród pozostałej części drużyny. O kim mowa? O piłkarzach, którzy wybitnie utożsamiają się z fanami danej drużyny a nawet w imię wyznawanych przez nich priorytetów uczynią wiele lub bardzo wiele”. Omówiono przykład faszyzującego piłkarza Lazio Rzym, Paolo Di Canio, oraz mniej znanego bułgarskiego zawodnika Vasko Vasilewa, którego ciało pokrywają tatuaże świadczące o jego przywiązaniu do klubu Botew Płowdiw. To nie jedyny przykład na to, że dla kibiców pokrycie ciała tatuażami odwołującymi do tożsamości kibicowskiej świadczy o wyjątkowym oddaniu klubowi – tatuaże stanowią w końcu znak na całe życie, dowód odwagi (przecież jakiegokolwiek oponenta kibicowskiego taki tatuaż może bardzo zdenerwować) i poświęcenia; w „Forzy Wisły” bardzo często natrafić można na zdjęcia tatuaży odnoszących się do symboliki kibicowskiej.

Piłkarz może też „podpaść” kibicom. Świadczą o tym liczne przykłady obelżywych określeń – we wspomnianym artykule mowa o „zwykłych mamoniarzach i karierowiczach typu Uche i Frankowski [którzy] zawsze będą przy R22 »kiesz-

²⁴ „Forza Wisła” 26 (43) 2008, s. 10.

²⁵ *Ibid.*, s. 11.

czakami». Mam tu na myśli przede wszystkim sytuacje, kiedy piłkarze zmieniają barwy klubowe w sposób, który nie odpowiada kibicom. Może więc chodzić o przejście do zniechęconego klubu albo nieprzedłużenie kontraktu pomimo korzystnej oferty i wybranie gry za granicą za większe pieniądze. Nie istnieje jednak określona reguła. Piłkarze mogą powrócić do łask kibiców, mogą również przejść do historii jako „zdrajcy”. Muszę przyznać, że trudno uchwycić ten mechanizm, nie jest on dla mnie całkowicie logiczny i czytelny. Z pewnością jest to jednak interesujący wątek, któremu warto przyjrzeć się w przyszłości.

Ostatnie zagadnienie, które chciałbym tutaj omówić, to relacje kibiców z mediami. Analizy tych relacji podjął się Bartosz Wiśniewski, pisząc o pewnego rodzaju stygmatyzacji stosowanej wobec środowisk kibicowskich²⁶. Autor wskazuje na to, że stygmatyzacja ta najpierw dzieje się w sferze semantyki – na potrzeby walki ze środowiskami kibicowskimi ukuty został przez media pejoratywnie nacechowany termin „kibol”. Stał się on słowem-wytrychem; tworząc jednocześnie opozycję dla „kibica”. Media miały wywoływać strach przed niebezpiecznymi grupami – nagonka nasiliła się zwłaszcza przed Euro 2012 i została podchwycona przez niektóre zachodnie media²⁷. Zdaniem Wiśniewskiego w ten sposób wykreowany został stereotypowy obraz łyszego, niebezpiecznego, pełnego nienawiści chuligana. Oczywiście tacy z pewnością również istnieją, dokonane jednak zostało niesprawiedliwe uproszczenie skutkujące stworzeniem kategorii „ludowego diabła”²⁸, do której przypisać można każdego kibica nie wpisującego się w medialnie akceptowalny i jedynie słuszny wzorzec. „Medialna wizja anty-

²⁶ B. Wiśniewski, *Strach przed kibicem i ludowe diabły*, [w:] *Nie tylko piłka w grze...*, op. cit.

²⁷ Mam tutaj na myśli na przykład sławny film *Stadiony nienawiści*, wyemitowany przed mistrzostwami w telewizji BBC, w którym przy użyciu stereotypowych klisz w tendencyjny sposób przedstawiano Polskę jako kraj przepełniony rasizmem i antysemityzmem.

²⁸ *Ibid.*, s. 115.

kibiców to jednorodna masa i niestety w takich warunkach nie zwraca się uwagi na wewnętrzną różnorodność grupy”²⁹. Autor pisze wprost o „podwójnych standardach medialnych”.

Jak już wielokrotnie wskazywałem, odwołując się do własnego doświadczenia oraz lektury „Forzy Wisły”, opisywana przeze mnie grupa jest wewnętrznie zróżnicowana; tzw. „kibole”, czy też „antykibice” – którzy sami siebie określają „kibicami fanatycznymi” – w sposób wyraźny i jednoznaczny odcinają się od kibiców mniej zaangażowanych w sprawy stadionowe. Istnieją specjalne określenia na takowych: „Janusze”, „Pikniki”, „Kosmici”³⁰. Cytując za „Forzą”:

Trzecia uwaga dotyczy tak zwanych „kibiców reprezentacji”. Porażka, dno i dwa metry mułu. Po tym wyjeździe na stałe w naszym słowniku stali się Marianami (nie obrażając noszących to imię). Dobrze określił to jeden z nas: „jedna wielka wycieczka zakładowa”. Nikt nie wymaga od każdego fanatycznego podejścia do kibicowania. Jednak z całą pewnością można oczekiwać wsparcia dla Reprezentacji, głośnego i aktywnego doping. Zamiast tego otrzymujemy bezkształtną, wymalowaną masę, w dużej części pijaną, która wylewa swoje frustracje łącząc piłkarzy, a swoją energię wydatkuje na bezustanne dęcie w Małyszowe trąbki.

Materiał przeze mnie przedstawiony może sprawiać wrażenie nieco chaotycznego. Trudno mi było jednak w tym krótkim opracowaniu przedstawić chociaż część skojarzeń, myśli i conceptów, które otwierają się przede mną,

²⁹ *Ibid.*, s. 120.

³⁰ „Forza Wisła” 21 (43) 2008, s. 32.

gdy myślę o świecie kibicowskim. Skupiłem się na wyborze niektórych zagadnień, które traktuję jako wskazówkę, propozycję, zarówno metodologiczną, jak i odnoszącą się do przedmiotu badań. Ogrom zjawisk i ich zróżnicowanie przywodzi na myśl konieczność podejścia interdyscyplinarnego – bardzo ciekaw byłbym uwag do moich obserwacji choćby badaczy o afiliacji kulturoznawczej, socjologicznej czy religioznawczej. Psychologia, resocjalizacja, urbanistyka, filozofia... przedstawiciele tych i wielu innych dziedzin z pewnością mogliby rzucić nowe światło na fenomen świata kibiców.

Praca nad tymi wspomnieniami była dla mnie silnym przeżyciem. Wspominałem dawne czasy – już od kilku lat czynnie nie kibicuję - niektóre sytuacje, kolegów, emocje temu wszystkiemu towarzyszące... Przyznam, że coraz bardziej dojrze-wam do tego, by kupić karnet na najbliższy sezon lub przynajmniej znów zacząć chodzić na mecze. To właśnie, przy okazji, polecam wszystkim badaczom zjawisk społecznych – świat kibiców jest bowiem prawdziwą kopalnią inspiracji, nieprze-branym morzem odniesień, skojarzeń i treści, które mogą być szalenie interesujące dla osób o humanistycznej wrażliwości.

The diary of football fan, who became an anthropologist

In this article the author talks over the world of football fans in Krakow according to his own memories and observations. This autoethnographic material, which can be described as a popular scientific anthropological reportage, has been enriched with an analysis of football fan's press articles. Also visual issues, e.g. iconosphere, or football fans' street art has been discussed. To interpret collected material, the author uses such anthropological terms and paradigms as myth, commune of sense of humor, a game of identity, and others. Author's intention is to present complex society, which happened to be excluded in public debate. Article has popular scientific character. It has been written in personal manner.

Keywords:

anthropological reportage, football fans, autoethnography, iconosphere, commune of sense of humor.

